

2 W. Foch
F. MORZYCKA.

Cudowna historia
JOANNY DARK
ŚWIĘTOBLIWEJ FRANCUSKIEJ DZIEWICY.

WARSZAWA.

Skład główny w Księgarni Polskiej, Warecka 14.

1902.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 3 Октября 1901 года.⁸

I.

Jak działo się we Francji przed zjawieniem się Joanny Dark.

Na początku 15-go wieku piękną Francję, krainę —jak to mówią—mlekiem i miodem płynącą, nawiedziło straszne nieszczęście.

Anglicy, odwieczni wrogowie Francji, przepłynęli wązki pas morza, dzielący ich od sąsiadów, i zaleli doskonale uzbrojonemi wojskami całą Francję. Chory na umyśle król francuski Karol 6-ty Walezjusz nie mógł stawić żadnego oporu, a przewrotna małżonka jego, niemka, Izabela Bawarska, knowała z nieprzyjacielem na zgubę kraju. Moźni panowie, zamiast myśleć o ocaleniu ojczyzny, wiedli ze sobą zawzięte spory, walczyli i mordowali się wzajemnie. Cały naród podzielił się na dwa potężne stronnictwa—książąt Burgundzkich i Orleańskich, walczące z sobą zawzięcie.

W r. 1415 pod Azękur, wpobliżu Kale, przyszło do walnej bitwy między anglikami i francuzami. Dziesięć tysięcy samej szlachty francuskiej legło trupem na placu boju; książę Orleanu, mężny i waleczny,

w którym naród pokładał wielkie nadzieje, wzięty został do niewoli wraz z 1500 najznakomitszego rycerstwa.

Lud francuski, jak i król jego, cierpiał i miewał chwile obłąkania. W obłąkaniu zrywał się i mordował, w obłąkaniu witał radosnymi okrzykami anglików.

Wojna wywołała głód, głód sprowadził morowe powietrze. Była to jak gdyby owa noc wyjścia żydów z Egiptu, gdzie anioł śmierci chodził od domu do domu i zabijał pierworodne dzieci.

W roku 1418-m wymarło na zarazę w samym Paryżu około 80 tysięcy ludzi.

W roku następnym nie było co zbierać na polach; straszna drożyzna czuć się dawała, a stąd głód między ludem; zimą nie było czem się ogrzać, dzieci marzły na śmierć; widziano je, jak zagrzebywały się w kupy gnoju i tam umierały z głodu.

W r. 1421-m głód był jeszcze większy.

Wyłapywano psy, koty, a nawet szczury, i pożerano je z chciwością; wsie całe wymierały, a gromady wilków chodziły samopas, wygrzebując trupy z ziemi. Nocą widywano je nawet na przedmieściach Paryża, gdzie domy stały pustkami.

Żebractwo stało się plagą mieszkańców — opędzić się mu nie było można: wreszcie więcej było żebrzących, niż pracujących. Wieśniak zniechęcony opuszczał pług i rolę, porzucał żonę, dzieci i szedł w lasy żyć z dzikimi zwierzętami.

W r. 1420-m stanęła między Francją i Anglią ugoda, na mocy której korona francuska, po śmierci

obląkanego króla, przechodziła na głowę królewicza angielskiego, z pominięciem królewicza Karola 7-go prawego następcy.

Pomimo to Karol po śmierci ojca ogłosił się królem. Lecz koronować się nie mógł, bo miasto Rejms, gdzie według uświęconego wiekami zwyczaju odbywało się namaszczenie królów Francji, zajęte było przez anglików. Każdy jednak francuz uważał Karola 7-go Walezjusza za prawego monarchę i on też bronił praw swoich, walcząc z wojskami angielskimi i burgundzkiemi.

Przez siedem lat trwała już ta wojna, z różnem szczęściem. Nakoniec w r. 1429 zdawało się wszystkim, że Karol będzie musiał uciekać z własnego kraju. Magnaci francuscy przechodzili jeden po drugim na stronę wroga, anglicy zaś z nowemi siłami wkroczyli do Francji, a zdobywszy wszystkie twierdze i miasta na prawym brzegu rzeki Loary, poczęli oblegać Orlean.

Miasto to, warownei ludne, panując nad Loarą, było dla Anglików kluczem do zdobycia reszty kraju. Rodzina książąt orleańskich, widząc się zagrożoną w Paryżu, wysłała tu swoje żony i dzieci, wiele ze szlachty szło za ich przykładem. Postanowiono nie przepuścić anglików na drugi brzeg Loary. Załoga składała się z 5 tysięcy starego żołnierza i 60-ciu armat. Lecz anglicy *):

*) Wszystkie niżej przytoczone wiersze wzięte są z pięknego poematu Szyllera p. n. „Dziewica Orleańska,” w tłumaczeniu polskiem Edwarda Odyńca.

„trzy wysokie wieże

Wzniesli przed miastem; na jednej rozbity
Namiot ich wodza, z którego on strzeże
Poruszeń miasta; z dwóch drugich dzień cały
Ogniste kule miota nakształt gromów.
Połowę miasta gruzy zasypały,
Mieszkańcy giną pod zwaliskiem domów;
Sam katedralny ów kościół wspaniały
Najświętszej Panny, od gęstych wyłomów
Grozi upadkiem; a prochowe miny,
Ten wymysł piekieł, podkopane wszędzie;
I nikt tam nie wie dnia ani godziny,
Gdy na sąd straszny powołany będzie.“

Orleańczycy bronili się dzielnie, lecz widocznem było, że wreszcie poddać się będą musieli. Wysłano do króla z prośbą o posiłki, lecz Karol 7-my nie mógł przyjść z pomocą nieszczęsnemu miastu; gdyż padł na wojско:

„strach, jak od Boga,

Jako zaraza powiał w serca ludzi
I w najmężniejszych krew i zapal mrozi.
Próżno głos wodzów nadzieję w nich budzi,
Ojczyzna błaga i monarcha grozi.
Jak trzoda owiec, gdy ją zwierz napadnie,
Francuz niepomny swej sławy od wieka,
Kupi się tylko i pierzcha bezładnie,
Lub, zgiąwszy szyję, na miecz wroga czeka.“

Biedny król! nieszczęśliwy naród! Zdawało się wszystkim, że niema już żadnego ratunku, ani pomocy dla kraju, chylącego się do ostatecznego upadku.

Lud tylko wciąż wierzył głęboko, że Bóg nie opuści Francji. Były proroctwa i przepowiednie⁵ w starych zapisane księgach, że czysta świętobliwa dziewica kraj ocali.

„Przyszedeł czas cudu! (mówiono)
Biała gołąbka wzleci orła lotem,
I wszystkie wojska angielskie wyżenie,
Jako lew trzody, lub tygrys jelenie.
Bo Pan z nią będzie:—bo jak wiatr pałacy,
Duch Jego przed nią:—bo On jej prawicy
Da siłę śmierci —i w słabej dziewicy,
Okaze światu, że On wszechmogący!“

II.

W e wsi Domremi.

W prowincji francuzkiej Lotaryngji, na pograniczu Niemiec, leżała wioska Domremi. Należała ona do tak zwanych królewszczyn, to jest była własnością samego króla.

W owych jednak ciężkich czasach wojny, poddani królewscy drogo ten zaszczyt okupywać musieli. Nikt się nimi nie opiekował. Zwykle rolnik uprawiał rolę, siał, zabiegał, pracował, a przyszedł żołnierz i wszystko zabrał. Ile razy przeszły zbrojne oddziały, tyle razy pozostawały po nich tylko niebo i ogołocona ze wszystkiego ziemia. Dlatego lud w królewszczynach był przezorny i odważny, nastawiał pilnie ucha, aby

się dowiedzieć, co się dzieje w świecie, jaki obrót bierze wojna. Był to lud z potrzeby rzutki i mieszający się w sprawy, cały kraj obchodzące.

Po dziś dzień pokazują w Dómremi domek drewniany, nad którego drzwiami widać z kamienia wy-ciosaną, klęczącą osobę w zbroi i z długim włosiem. Przedstawia ona cudowną dziewicę Joannę Dark, która tu przyszła na świat i tu do siedemnastego roku życia mieszkała przy rodzicach.

Ojciec jej, Jakób, uprawiał kawał ziemi; matkę Izabelę zwano Rzymianką, dlatego, że odbyła po bożną pielgrzymkę do Rzymu. Dwaj starsi bracia—Jakób i Piotr—wychodzili z ojcem w pole na roboty, albo pasali bydło. Joanna, najmłodsza, zostawała przy matce, zajęta szyciem lub przedzeniem. Od najmłodszych lat wiodła życie cnotliwe i bogobojne; nawiedzała, opatrywała chorych i dawała jałmużnę. Pracowała jak inne dziewczęta, chętnie chodziła do kościoła i miejsc cudownych. Spowiadała się często. Była nieśmiała i, gdy jej mówiono, że zbyt się modli, rumieniła się. Nie umiała ani czytać, ani pisać, ale, obdarzona niezwykłą pamięcią i wielką rozwagą, wiedziała wiele, zastanawiając się poważnie nad każdą rzeczą i mową. Pamiętała, czego nauczano z ambony, przysłuchiwała się temu, co opowiadali ludzie starsi i mędrsi. Ze szczególniejszem zaś upodobaniem słuchała rozmów żołnierzy, pielgrzymów i wieśniaków o bitwach, szturmach i wojnie.

Sztuka wojskowa nie była jeszcze wówczas tak trudną umiejętnością, jak dzisiaj,—i stało się tak, że

proste wiejskie dziewczę, chwytając wszystko żywym umysłem, doszło w tem do większej wiedzy, niż nie-jeden wojak z powołania bez chęci i rozumu. Nietylko jednak z opowiadań, ale i z własnego doświadczenia, Joanna od lat najmłodszych poznała okropności ni-szczącej wojny.

Gdy cała Francja podzieliła się na dwa przeci-wne stronnictwa, mieszkańcy Domremi pozostali wierni królowi i Orleanom; tuż jednak obok Domremi była druga wioska, która trzymała z Burgundami, i często wieczorem chłopcy tych dwóch włości odbywali krwa-we harce.

Joanna nieraz widziała poranionych, wracających do wsi po takich wyprawach.

Innym znów razem nocą zrywali się mieszkańcy na odgłos dzwonu bijącego na trwogę, na niebie wi-dniała szeroka, krwawa luna... To anglik palił i mor-dował. Niebawem przybywali w popłochu do Dom-remi pogorzelcy, unosząc życie i to, co można było uratować z dobytku, i błagając o litość. Miłosierni Darkowie przyjmowali takich nieszczęśliwych w dom swój, a Joanna od najwcześniejszych lat dzieliła z ni-mi strawę, ustępowała im swego pośłania. Oczy jej paliły się ciekawością, gdy słuchała o królu, anglikach, burgundach, a co słyszała, głęboko zachowała w sercu.

Przyszedł czas, że i Darkowie uchodzić musieli przed nadciągającymi wojskami angielskimi i szukać przytułku w pobliskich lasach, a gdy powrócili do ro-dzinnego siola, dom i kościół znaleźli spalony, całą wieś zrabowaną.

Zawczasu więc młoda Joanna poznawała całą grozę wojny, własnymi oczyma patrzyła na jej spustoszenia, a widząc w niej tylko zło i nieszczęście, zwracała serce i umysł do Boga. Szlachetna i litościwa, bolała i płakała nad losem nieszczęsnego ludu; skłonna do zadumy, wciąż marzyła o królu, o ukochanej Francji. W postach i długich modlitwach nieustannie błagała Boga o ratunek i pomoc. Wszystkie władze jej duszy były skierowane do jednego celu; ocalenia Francji za pomocą Bożą.

Ogród jej ojca przytykał tuż do kościoła, tam biegła wsłuchiwać się w dźwięki dzwonów, które dziwne na niej czyniły wrażenie. Dalej ponad wsią i kościołem szumiał odwieczny bór dębowy, gdzie w ciemnej puszczy płynęło cudowne uzdrawiające źródło i wznosiła się kapliczka Matki Boskiej. Joanna co tydzień odbywała pielgrzymkę do tej kapliczki, przynosiła świece na ofiarę i na długich modłach czas trawiła.

Pasając bydło ze swemi towarzyszkami, Joanna nieraz musiała stawić czoło niebezpieczeństwu, a przeczornością umiała uniknąć nieszczęśliwego wypadku.

To poczucie własnej siły i odwagi zrodziło w jej szlachetnem sercu myśl wybawienia Francji od anglików i podania ręki opuszczonemu od wszystkich królowi. Myśląc wciąż o tem, w szumie liści i w szmerze czystego strumienia słyszała dziwne głosy, a jasne smugi słoneczne tworzyły przed jej oczyma cudne widzenia.

Było to latem, w dzień postu, w samo południe.

Joanna siedziała w ogrodzie, gdy ujrzała od strony kościoła jasność wielką i usłyszała głos:

— „Joanno, bądź cnotliwą i roztropną.“

Trwoga wielka ją opanowała...

Innym razem słyszała ten sam głos, widziała jasność, a w tej jasności świetne postacie, z których jedna miała skrzydła i wydawała się mężem poważnego oblicza, który rzekł do niej:

— „Joanno! pójdziesz dać pomoc królowi Francji i wrócisz mu królestwo jego.“

Ona zadrżała i odrzekła:

— Panie! ubogą jestem dziewczyną; jakże mnie zawodzić koniem i prowadzić ludzi zbrojnych?

Głos jej odpowiedział:

— „Udaj się do tutejszego komendanta, a on cię każe zawieść do króla! Św. Katarzyna i Św. Małgorzata będą przy tobie!“

Joanna stała we łzach i w osłupieniu.

Ów mąż — jak mówiła — był to św. Michał, groźny archanioł wojen i sądów Bożych. Objawił jej się raz jeszcze, pocieszał i opowiadał, jaka jest nędza w królestwie francuskiem. Potem pokazywały się jej białe postacie Świętych. Joanna płakała najbardziej wtenczas, kiedy ją Święci i Aniołowie opuszczali.

— Byłabym wolala, — powiada — aby mnie byli zabrali ze sobą.

Płacz jej wśród tak wielkiego ubłogosławienia nie był bez przyczyny. Uroczyste i świetne były jej widzenia, ale życie jej miało uleść zupełnej zmianie. Do-
tąd obijał się o jej uszy jedynie miły głos matki, któ-

rego słuchała jako posłuszna córka; teraz w jej duszę wstępował uroczysty głos Anioła, który jej rozkazywał opuścić to lubę, domowe ustronie, a w niem miłszą jeszcze matkę, rodzeństwo, przyjaciółki; rozkazywał jej, dziewczęciu trwożliwemu, iść pośród mężów, przemawiać do nich i do żołnierzy... Miała pójść w świat na boje, miała porzucić ten mały rodzicielski ogródek, ocieniony murami kościoła, gdzie przysłuchiwała się dzwonom kościelnym i gdzie ptactwo jadło z jej dłoni. Bo taki był spokój, taka słodycz i cisza jej oblicza, że nie strachało się przed nią ni ptactwo, ni zwierz płochy — i zbliżało się do niej, jak w owych czasach rajskich, gdy jeszcze pokój Boży panował na ziemi.

Joanna nie opowiadała bliższych szczegółów owej pierwszej walki swego ducha, ale musiała to być walka męcząca i długa, bo od pierwszego jej widzenia aż do wyjścia z domu rodzicielskiego pięć lat całych upłynęło.

Dwie wielkie powagi, boska i rodzicielska, stanęły ze sobą w sporze; jedna rozkazywała jej, aby porzuciła dom i szła wyzwolić królestwo; druga zalecała, aby nie wychodziła z zacisza domowego i pozostała w skromności i pracy.

Anioł ją wzywał do boju, — a ojciec jej, uczciwy, ale prosty włościanin, przysięgał, że wprzód ją utopi, niżeli pozwoli, żeby szła na wojnę z żołnierzami.

Kogo tu słuchać?



„Joanno pójdziesz dać pomoc królowi Francji!”

III.

Joanna opuszcza dom rodzicielski.

Rodzice chcieli koniecznie zatrzymać Joannę w domu, a nie mogąc tego dokazać prośbą ani groźbą, postanowili wydać ją za mąż w nadziei, że to ustatkuje ją i na inne naprowadzi myśli. Znalazł się we wsi młodzieniec, który utrzymywał, że kiedyś Joanna przyrzekła wyjść za niego za mąż, a gdy ta przeczyła temu, zaskarżył ją do sądu.

Mniemano, że nieśmiała dziewczyna nie będzie miała odwagi bronić się i że, dawnym francuskim zwyczajem, sędzia zaocznie skaże ją na poślubienie natrętnego młodzieńca.

Jakież było ogólne zdziwienie, gdy Joanna sama udała się w drogę do odległego miasteczka, tam stanęła przed sądem i śmiało broniła swej sprawy. Rozumna jej mowa uderzyła obecnych i Joanna sprawę wygrała. Rzeczywiście, ogromna zmiana zaszła w nieśmiałem, wiejskiem dziewczęciu.

Odtąd wsłuchaną już była tylko w tajemnicze i dla niej jedynie dosłyszalne głosy: zdało się jej, że sam Bóg przemawia do niej w te słowa:

„Ty mą chorągiew roztoczysz na wietrze,
Ty, jak żniwiarka plony bujnych pól,
Zmieciesz ich wojska; a strach, jak powietrze,
Wejdzie w ich piersi; —pomścisz wstyd i ból

Ojczyzny twojej i przez cię zbawioną,
W Rejms króla swego uwieńczysz koroną.“

Wreszcie wuj Joanny uwierzył w posłannictwo, jakie Bóg jej zesłał do spełnienia, i wziął ją do swego domu, pod pozorem doglądania chorej żony. Joanna uprosiła go, aby poszedł do komendanta i zażądał dla niej pomocy, lecz gburowaty rycerz wyśmiał prostego wieśniaka i radził mu wybić Joannę i odesłać do rodziców.

I to jednak nie odstraszyło odważnego dziewczęcia; sama wybierała się w drogę i wuj musiał jej towarzyszyć.

Nastąpiła stanowcza chwila: Joanna miała opuścić wioskę rodzinną i wszystkich najbliższych. Spoglądając na ukochane góry, mówiła z głębokim żalem:

„Góry wy moje, wy pola rodzinne!
Joanna wiecznie, wiecznie żegna was.“

Patrząc na owce, które pasła, tak przemawiała do nich:

„Trzody wy moje! igrajcie w swobodzie!
Pasterka wasza traci wolę swą.
Innej ja teraz przewodniczyć trzodzie
Pójdę na pole, ludzką zlane krwią.
Pcha mnie i ciągnie moc wyższego ducha,
Nie żądza sławy, nie szczęścia otucha.
Nie ziemski ogień we krwi mojej gore,
Nie ziemskie męstwo w piersiach moich tchnie.
Ty mi daj, Panie, stałość i pokorę,
Bym mogła godnie spełnić dzieło Twe!“

Ściskała sąsiadki, tylko z najukochańszą swą przyjaciółką nie miała odwagi się pożegnać.

W czerwonych, grubych, wieśniaczych sukniach przybyła do miasteczka, w którem srogi komendant zamieszkiwał, i zatrzymała się u żony stelmacha, która przyjęła ją gościnnie. U tej dobrej kobiety zajmowała się pracą na kawałek chleba, wierząc, że z czasem zdoła przełamać opór komendanta.

Tymczasem sława jej poczęła się szerzyć między ludem. Pewien rycerz, chcąc ją doświadczyć, rzekł do niej:

— I cóż? przyjdzie do tego, że naszego króla wypędzą?

Wtedy Joanna, żaląc się, że jej komendant odmówił pomocy, zawołała w proroczym uniesieniu:

— A jednak, nim pół postu minie, trzeba, abym stanęła przed królem, choćby mi przyszło zawlec się do niego na kolanach. Bo nikt w świecie, ani królowie, ani książęta, nie potrafią odzyskać królestwa: ja jedna tylko pomoc mu przynieść mogę! Chociaż wołałabym raczej zostać w domu przy kądzieli i przy biednej matce mojej, bo nie mnie to podejmować sprawy takie: ale trzeba, ażebym poszła i działała, gdyż taka jest wola Pana mego.

— A któż jest panem twoim? — zapytał rycerz.

— Bóg — odpowiedziała Joanna.

Wówczas serce rycerza zmiękło i, podając jej dłoń przyrzekł, że ją za pomocą Bożą doprowadzi do króla. Inny rycerz, podobnie wzruszony poświęceniem dziewczycy, ofiarował się także towarzyszyć jej

w drodze. Sam książę lotaryngski zapragnął ją poznać i wezwał do siebie.

Wracając z książęcego dworu, Joanna zastała posłańca królewskiego, który jej przywiózł pozwolenie stawienia się na dworze. — Smutny stan obleganego Orleanu i brak jakiegokolwiek pomocy, zmuszał króla do nieodrzućania żadnej nadziei ratunku. — Ubodzy mieszkańcy miasteczka złożyli się na kupienie Joannie konia, zbroi i męskiego ubrania. Nawet surowy komendant podarował jej miecz i dał kilku przewodników.

Lecz była jeszcze jedna trudność do przełamania. Rodzice, dowiedziawszy się o blizkim wyjeździe Joanny, odchodzili prawie od zmysłów i używali wszelkich środków, aby odwieść córkę od tej podróży. Nakoniec jednak, widząc niezłomne postanowienie odważnego dziecka, błogosławili jej i przystali nawet opiekuna w osobie młodszego brata Piotra.

Nadeszła stanowcza chwila odjazdu.

— Ruszaj, ruszaj i niech stanie się z tobą, co stać się ma! — krzyknął jej na pożegnanie wciąż niedowierzający komendant.

Mieszkańcy miasteczka, współczujący poświęceniu się Joanny, uzalali się nad jej losem, kobiety płakały. Dzielną dziewczyna odpowiedziała im:

— Nie żałujcie mię! Przyszłam na świat po to, aby spełnić wielkie dzieło ocalenia Francji.

I oto sama jedna, młodziutka i urodziwa, w to-

warzystwie kilku mężczyzn udała się do króla, mając przed sobą 600 wiorst drogi...

Kraj, częścią opanowany przez nieprzyjaciela, trudnym był do przebycia. Nieraz należało przechodzić lasy i pola, po bezdrożach, w słotę, po ścieżkach zaledwo dostępnych, przeprowiać się przez rzeki, które z brzegów wystąpiły. Nic jednak nie było w stanie powstrzymać Joanny, wciąż wytrwale dążącej do raz wytkniętego celu.

Mężczyźni, silni i zahartowani w trudach, upadali ze zmęczenia, żalowali już podjętej podróży i poczynali wątpić w świętość powołania dziewicy. Ilekroć jednak spojrzeli na jej wypogodzone wśród znojów podróży oblicze i świętem natchnieniem błyszczące oczy, wracała im dawna wiara.

— Nie lękajcie się—mawiała im ze słodyczą Joanna—Bóg idzie przede mną, a moi bracia rajscy powiadają mi, co mam czynić.

IV.

Na królewskim dworze.

Zdawało się, że, przybywszy na wezwanie królewskie, Joanna powinna była zostać dopuszczoną przed oblicze pańskie. Niestety! znaleźli się ludzie, którzy, pomimo bogobojności Joanny, posądzali ją o czary i uważali za niestosowne, aby król używał pomocy od istoty opętanej przez czarta. Zebrano więc

biskupów, księży i uczonych, aby badali ją i orzekli prawdę.

Joanna odpowiadała z prostotą, nie chcąc wdać się w żadne objaśnienia, tylko wytrwale obstawała przy żądaniu widzenia się z królem.

Tymczasem lud tłumnie nawiedzał Joannę, a wieść o „cudownej pomocy“ doszła do obleganych w nieszczęsnym Orleanie. Nakoniec duchowni i świeccy przyznali, że w Joannie Dark żadnej nie mogą odnaleźć winy, zgodzono się więc, aby ją król wysłuchał.

Było to wieczorem. Piędziesiąt pochodni oświeślało obszerną salę; wielu znakomitych panów, około 300 rycerstwa tłoczyło się, aby poznać dziwną istotę, którą jedni mieli za wróżkę, drudzy za natchnioną. Przepychem i blaskiem królewskiego dworu chciano zastraszyć Joannę, każdy przywdział odświętne stroje; król tylko, skromnie ubrany, wmieszał się w tłum, jednego z potomków książąt orleańskich sadzając na swoim miejscu.

Joanna weszła do wspaniałej sali w pokorze urodzenia swego, jako uboga pasterka.

Gdy książę orleański powitał ją jako król, Joanna spojrzała na niego wyniośle i rzekła:

„Synu Orleana!

Doświadczasz Boga! Nie to miejsce twoje!

Jam jest do tego wyższego posłana.“

Natychmiast odnalazła króla w tłumie i ugięła przed nim kolano. Zdumiony Karol wykrzyknął:

— Skąd mię znasz? pierwszy raz widzisz twarz moją.

Joanna.

Widziałam ciebie, gdy cię nikt, prócz Boga,
Nie widział więcej; — pomnisz przeszłej nocy,
Gdy wiatr trząsł domem, a rozpacz i trwoga
Walczyła w tobie z nadzieją pomocy:
Upadłeś krzyżem i w pokorze ducha
Błagałeś Boga, a łez twych strumienie
Zlały podłogę. — Każ, niech nikt nie słucha,
A treść ci twojej modlitwy wymienię.

Król.

Co zwierzam Bogu, przed ludźmi nie kryję.
Wymień!

Joanna.

Trojakie były twoje modły.
Naprzód: jeżeli dawne winy czyje,
Królów czy ludu, na ten kraj przywiodły
Zgubną tę wojnę: — ty, gdy tego trzeba,
Oddać się za nie chciałeś na ofiarę,
I o to tylko błagałeś u Nieba,
By twej ojczyźnie odpuściło karę.“

— Kto? Skąd ty jesteś? Istoto cudowna! — wykrzyknął przerażony król, widząc swe myśli powtórzone przez Joannę, i odtąd uwierzył w posłannictwo dziewicy.

Joanna zaś nazywając go „ślicznym królewiczem,“ gdyż nie był jeszcze namaszczone na króla, tak mu dzieje swoje opowiedziała:

„Zowią mię Joanna.

Ojciec mój z włości królewskiej Domremi,
Ubogi wieśniak, pracą nieustanną
Uprawia z Bogiem własny kawał ziemi.
Tam ja z dzieciństwa, pasąc jego trzody,
Słyszałam nieraz, jak opowiadali
O tych wyśpiarzach, co przyszli z za wody
I kraj nasz cichy mieczem najechali.
I jak ich nasza przyjęła stolica,
Jak król ich naszą okrył się koroną,
Jak królów naszych prawego dziedzica
Chcą wygnać z kraju.—To gdy mi mówiono,
Nieraz w skrytości, padłszy na kolana
I płacząc głośno, wołałam do Boga.
A niedaleko od wrót naszej wioski
Stoi na wzgórzu niewielka kaplica,
A w niej cudowny obraz Matki Boskiej,
Gdzie trzykroć w roku cała okolica
Idzie pielgrzymką i składa ofiary.
A tuż naprzeciw rośnie dąb sędziwy,
O którym różnie i młody i stary,
A wszyscy różne powiadają dziwy.
Pod cieniem jego, nie pojmuję czemu,
Tak mi swobodnie, tak rozkosznie było,
Że serce gwałtem ciągnęło ku niemu.
I ile razy czasem się zdarzyło
Stracić gdzie w górach jagnię albo owcę:
Jak skoro przyszłam spocząć w jego cieniu,
Wnet mi sen, między najdziksze manowce,
Gdzie je mam znaleźć, wskazywał w widzeniu.

Jednego razu, gdy późno w noc ciemną,
Siedząc tak pod nim, marzyłam na jawie:
Bogarodzica stanęła przedemną —
Z chorągwią w ręku i z mieczem, lecz prawie
Z kształtu i stroju podobna pasterce,
I rzekła głosem, co mi poszedł w serce:
— „Jam jest, Joanno! — powstań, rzuć swą trzodę,
Pan cię upatrzył za narzędzie cudu!
Sztandar ten weźmiesz za kraju swobodę,
Mieczem tym pomścisz krzywdy twego ludu,
Pokonasz wrogów i przez cię zbawioną,
W Rejms króla swego uwieńczyś koroną!“
Ja wszakże rzekłam:— Cóż ja zdziałać mogę,
Słaba pasterka, bez sił do oręża?
A ona na to:— „Uspokój twą trwogę,
W czystości serca jest moc, co zwycięża.
Zresztą miej wiarę i idź prostą drogą.
Wszak i ja byłam pasterką ubogą!“
To rzekłszy, dłonią dotknęła mych oczu,
I kiedy za nią spójrzałam do góry,
Ujrzałam w niebios błękitnem przezroczu
Nieprzeliczone Serafinów chóry,
A każdy w ręku miał liliję białą,
A dziwne echo na powietrzu brzmiało.
Noc w noc trzy razy przed jutrzeńką ranną
Miałam toż samo Najświętszej widzenie.
Schodziła z niebios, wołając: — „Joanno!
Idź zbaw twój naród! spełń tve przeznaczenie.“
Lecz gdy raz trzeci stanęła przy drzewie,
Wzrok jej był groźny i rzekła mi w gniewie:

— „Wiedz, posłuszeństwo jest wyrok niewieści!
Cierpieć tu musi i być sługą wszędzie.
Ale się serce oczyszcza w boleści:
Kto się tu korzy, tam podwyższon będzie!“
I gdy ostatnie domawiała słowa,
Z ramion jej spadło pasterskie odzienie
I w całym blasku, jak Niebios Królowa,
Stała przedemną: błyskawic płomienie
Skoń jej wieńczyły; i chociaż surowa,
Litośne ku mnie zwróciła wejrzenie,
I na złocistym wzniesiona obłoku,
W krainie chwały znikła memu oku.“

Duch Joanny Dark miał silną przewagę nad ciałem, umysł jej wciąż jedną przejętą myślą posiadał siłę przeczucia i odgadywania cudzych myśli. W modlitwie pełnej uniesienia traciła poczucie rzeczywistości i przed oczyma jej duszy przesuwwały się cudowne widzenia; rozumiała głosy, których nikt nie mógł dosłyszeć.

Lecz nie w widzeniach i nie w przeczuciach leży jej wielkość i nadzwyczajność. To, co powinniśmy w niej najbardziej podziwiać, to jej niezwykły rozum, jasne zrozumienie trudnego położenia, w jakim kraj się znajdował i poświęcenie bez granic, nie znające ani trwogi, ani niebezpieczeństwa.

Tylko ocalenie obleganego Orleanu i ukoronowanie króla w Rejms mogło zbawić Francję; a jednak ani najwięksi dostojnicy kościoła, ani uczeni, ani doradcy, ani sam król nie wpadli na tę myśl i nie znajdowali już dla swego kraju żadnego ratunku. Tylko ona je-

dna, biedna pasterka, zrozumiała jeszcze w swej cichej wiosce Domremi, w czem leży zbawienie Francji, a uzbrojona silną wiarą, nie zawahała się przed największemi niepowodzeniami i trudnościami. Zpod słomianej strzechy wyszła na świat wielki, przybyła na dwór królewski, aby wlać otuchę i wiarę w dusze zwątpiałe i słabe.

Gorąca wiara dała jej tę potężną moc ducha, którą złamała wszystkie przeszkody i serca ludu porwała za sobą.

V.

Obrona Orleanu.

Król, uwierzywszy w posłannictwo Joanny Dark, począł czynić przygotowania do wyprawy, chociaż szczupłe środki nie pozwalały mu wystąpić tak, jakby tego pragnął. Joanna wciąż powtarzała:

— Dajcie mi wojska, mało lub wiele, a pójdę i uwolnię Orlean.

Nakoniec zebrano kilka tysięcy żołnierza, przygotowano zapasy żywności dla cierpiących już głód orleańczyków. Wojsko, dane Joannie, składało się z bandy niekarnej, rozpasanej, odwykłej długim nieładem od posłuszeństwa i zdziczałej w krwawych bojach. Zabijać, mordować i niszczyć było ich hasłem od lat najmłodszych. A jednak na dnie duszy tych prawdziwych rabusiów, ludzi bez czci i wiary, tliła iskierka świętych, szlachetnych uczuć. Ujrzawszy Joannę, uwie-

rzyli w nią, bo jej poświęcenie, niewinność i zapal były istną świętością.

Tu okazała się cała potęga jej wielkiej duszy.

Owi wilkowie drapieżni zmienili się w owieczki łaskawe, posłuszne na głos swej pasterki. Żądała, aby rozpuścili kobiety nierządne, które wodzili ze sobą — i rozpuścili je; żądała, aby zaprzestali kłatw i bluźnierstw — i nie usłyszała ich więcej w obozie. Zaprowadziła nabożeństwo codzienne, spowiadała się i komu-nikowała — i owi brodacze zatwardziali w grzechach spowiadali się i przyjmowali Komunię.

W kwietniu Joanna z posiłkami wyruszyła ku Orleanowi. Była to raczej procesja, niż pochód. Naprzód szli księża, śpiewając „Veni Creator“ i inne śpiewy kościelne. Chorągiew z wizerunkiem Ukrzyżowanego powiewała na czele. Za nimi jechała Joanna na koniu, uzbrojona, a mieczem władała tak wprawnie, jakby całe życie uczyła się posługiwać orężem. Obok Joanny postępowali marszałkowie, admirałowie, wielki mistrz dworu, dzielny wódz i wielu przedniejszego rycerstwa. Potem ciągnęło wojsko w liczbie około czterech tysięcy, prowadząc znaczny transport bydła i wozów z żywnością. Był to czas wiosenny i cała natura rozkwitała nowem życiem. Prześliczne, żyzne brzegi Loary mały się świeżą zielenością. Cały ten hufiec, idący w pomoc Orleanowi, odmłodził nowem życiem i nadzieją, szedł z ochotą i wiarą, gdzie go wiodła natchniona dziewczica.

Tymczasem, gdy się zbliżono pod Orlean, Joanna poznała, że ją oszukano, bo ujrzała miasto z drugiej

strony rzeki, a ona kazała iść prosto prawym brzegiem Loary i wniknąć do miasta od strony północnej. Ale od tej właśnie strony były główne warownie i siły nieprzyjacielskie, więc wodzowie, nie mówiąc Joannie, obrali drogę, która według ich obliczenia wydawała się lepszą. I tu jednak prosty, zdrowy rozum Joanny lepiej rzeczy widział. Przy przeprawie na drugi brzeg rzeki okazało się, że woda jest zbyt głęboka i że niema dostatecznej liczby statków. Nadto przeprawę tę z bydłem i ładownemi wozami trzeba było odbywać pod strzałami wojsk angielskich.

Musiano się cofnąć i wejść od tej strony miasta, którą wskazała Joanna. Ona pierwsza z małym orszakiem wkroczyła do Orleanu. Witano ją jak świętą, dotykano jej sukni, nawet konia, jakby jakich relikwi. Objeżdżała wkoło murów i tłum ludu szedł za nią. Zbliżała się pod obóz angielski, potem udała się do kościoła św. Krzyża. Tu uklękła i płakała, a lud ukląkł i płakał z nią razem. Po wyjściu z niesporów obsypano ją na ulicach miasta okrzykami radości. Nieznana nadzieja i otucha wstąpiła we wszystkie serca: odtąd każdy był gotów uderzyć na nieprzyjaciela, który przestał być tak strasznym, jak niegdyś.

Wśród ogólnego zapału posiłki królewskie przeszły tuż pod okopami nieprzyjacielskimi i wkroczyły do miasta. Okazało się jawnie, że Anglicy nie są tak silni, jak o tem ogólnie sądzono, gdyż pozwolili wkroczyć do Orleanu czterotysięcznemu hufcowi i licznym zapasom żywności.

Należało obecnie, według rady Joanny, nie zwle-

kając, napaść na wroga; tego samego zdania byli też wodzowie. Zdawało się jednak im, że na tem ich honor rycerski ucierpi, gdy im przewodzić będzie Joanna, woleli też zwycięztwo sobie samym, a nie jej, przypisać. W tajemnicy więc przed Joanną uradzili zdobyć jedną z nieprzyjacielskich placówek.

We śnie pogrążona Joanna przeczuła tę zdradę, bo, nagle zerwawszy się z posłania, zawołała:

— Wielki Boże! widzę krew naszych! biada mi! Czemuż mnie nie obudzono? Konia, zbroję!...

Natychmiast pochwyciła za miecz, a zobaczywszy chłopca, który jej usługiwał, stojącego spokojnie i gwarzącego z innymi, zawołała z oburzeniem:

— Zły chłopcze, czemuś mi nie powiedział, że się krew naszych leje?—I wsiadłszy na koń, cwałem pędziła przez miasto.

Po drodze spotkała wielu rannych, odprowadzanych z pola bitwy. Widok ich ją rozżalił.

— Serce mi się kraje—mówiła—gdy widzę krew moich braci.

Gdy przybyła Joanna, francuzi uciekali, ścigani gradem pocisków nieprzyjacielskich, i już tył podawali, ale na widok dziewczycy, która rozwinęła swój sztandar, jęło się wojsko nanowo koło niej gromadzić. Wódz, który najwięcej sprzyjał Joannie i który dla tego nie był też powiadomiony o bitwie, nadciągnął ze swym hufcem. Przypuszczono szturm nanowo i placówka, o którą chodziło, została wzięta. Załogę wycięto w pień, a szaniec zrównano z ziemią.

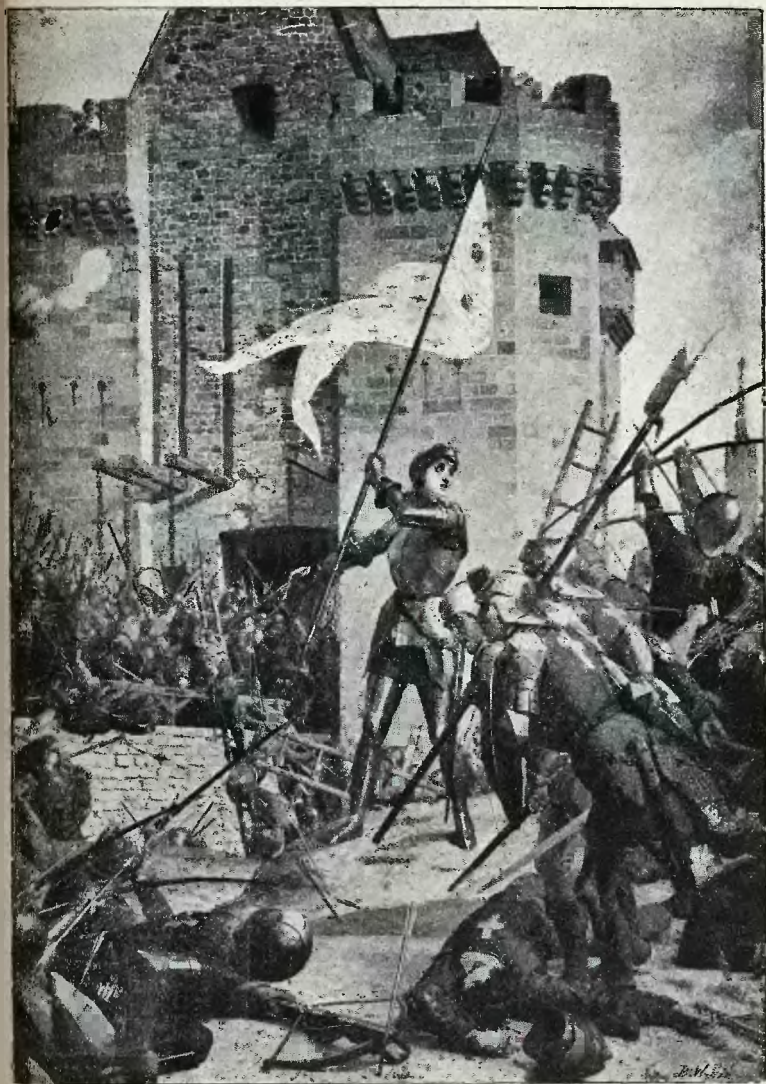
Pierwsze to było zwycięztwo Joanny i pierwszy

widok strasznego pobojuwiska. Płakała, widząc tylu rannych i nieszczęśliwych.

Od tej chwili rozpoczęły się ciągle krwawe zapasy z wojskami angielskimi. Pewnego dnia chodziło o zdobycie najtrudniejszej, najlepiej bronionej placówki. Właśnie słońce wschodziło i złościło promieniami fale Loary, gdy lud i wojsko ochoczo wsiadły na statki do szturm. Lecz wieżyczki mocno były obwarowane, wysokie szanice, głębokie rowy wokoło je opasywały; mury najeżone działami zdawały się niezdobyte.

Francuzi odparci, pokryli trupami szanice i fosy. Już była pierwsza w południe, a jeszcze żadnej nadziei zwycięstwa... Wtedy Joanna sama wskoczyła do rowu, przystawiła drabinę do muru. W tej chwili strzała ugodziła ją w ramię. Padła i auglicy już schodzili, aby ją chwycić, lecz na szczęście zdążono unieść ranną. Zdala od placu bitwy złożono ją na murawie i zdjęto z niej zbroję. Niebawem zgromadzili się wodzowie. Rana była głęboka, grot sterczał aż z drugiej strony szyi. Zatrwożyła się na widok krwi i poczęła płakać. Była to tylko chwila słabości. Natychmiast sama wydobyła pocisk i krew strumieniem popłynęła. Gdy wedle zabobonnego zwyczaju cheiano jej ranę zażegnać, nie pozwoliła na to, mając środek taki za obrazę boską. Gdy ją pytano, czy myśli, że umrze z tej rany, odrzekła:

— Wiem, że mi kiedyś przyjdzie umrzeć, ale



Ujawszy sztandar, Joanna prowadziła swoich do szturm.

nie wiem, gdzie i kiedy. Gdyby jednak był środek uleczenia mię z tej rany bez obrazy Boga, pragnęłabym zostać uleczoną.

Wówczas opatrzono ranę i Joanna przystąpiła do spowiedzi. Nikt już nie myślał o wzięciu wieży; wodzowie poczęli trąbić do odwrotu. Na ten odgłos zrywa się Joanna i, pokrzepiona na ciele i duchu, woła:

— Zatrzymajcie się jeszcze, zwycięztwo jest niechybne!

Właśnie jeden z żołnierzy podniósł jej sztandar i wiatr powiał wizerunkiem Boga na chorągwi.

Joanna dosiadła znowu konia i, ujawszy sama za sztandar, prowadziła swoich do szturmu. Lud z miasta, widząc bój wznowiony, wysypał się też gromadnie ku wałom. Ćma ludu zalała obóz angielski i rzeczywiście wtedy dopiero strach przejął nieprzyjaciół—poddali się. Joanna nie dozwoliła ich ścigać, ale w ich oczach kazała wystawić ołtarz na miejscu, które opuścili.

Lud i żołnierze odbyli nabożeństwo i składali dzięki Bogu za uwolnienie od nieprzyjaciół.

VI.

Koronacja w Rejms.

Od chwili zwycięskiego odparcia wojsk nieprzyjacielskich od murów Orleanu, losy wojny zmieniły się zupełnie. Szczęście opuściło anglików, coraz nowe klęski i ciosy zmniejszały ich szeregi; przeciwnie, fran-

cuzi nabrali otuchy i poczęli wzmagać się w siły. Gdzie tylko powiała zwycięzka chorągiew dziewicy, lud mnogi cisnął się do niej, padając przed nią na kolana, jak przed świętą. Gniewała się za to i płoniła Joanna, mówiąc, że jest zwyczajną kobietą; (nie zmniejszało to jednak czci i zapachu, jakim ją lud otaczał.

Z siedmiu tysiącami wojska wyszła Joanna z Orleanu, ale, w miarę jak się posuwano, młodzież tłumnie zaciągała się pod jej znaki. Kto nie miał konia i zbroi, brał topór i łuk i w zwyczajnej sukmanie szedł za wojskiem. Były to hufce napozór bezładne, a jednak pełne zapachu i posłuszeństwa. Rozgłos cudownej dziewicy szedł przed nią i lud wołał:

— Do Rejms! do Rejms!

Nie można się było oprzeć zapachowi. Nie pomogły ani rady mądrych, ani uwagi uczonych, ani widok lękliwych. Myśl była śmiała, ale niebezpieczna. Trzeba było przebyć 80 mil drogi, w kraju, gdzie wszystkie trakty, mosty, przejścia i warownie były jeszcze w ręku anglików. Wyprawa więc taka zdawała się niepodobną. Joanna Dark, ufna w Boga, nie widziała trudności. Po przybyciu do króla, wojsko jej podwoiło się: zebrało się koło niej 14 tysięcy. Król, porwany zapachem ludu, dał się wreszcie namówić i na czele kilkunasto tysięcznego wojska postępował też za hufcem Joanny.

Zaledwo po kilku dniach pochodu podstępiono pod warowne i dobrze przez anglików i burgundów strzeżone miasto Trua.—Kraj był pusty naokół, zbo-

że jeszcze nie dojrzało i głód w wojsku czuć się już dawał. Wdawać się w długie oblężenie było niepodobieństwem, pozostawiać za sobą potężnego nieprzyjaciela zdawało się też nieroztropnem, zebrano więc radę wojenną. Przeważali tchórze, doradzający odwrót. — Jeden tylko rzekł: „Bóg tak chce, a Joanna nas prowadzi; w imię tej wiary rozpoczęliśmy pochód do Rejms, by tam ukoronować króla, i w imię tejże wiary dokonać nam go trzeba.“

Poparła to zdanie Joanna, stanąwszy między radnymi i obiecując w trzy dni zdobyć miasto.

— Sześć nawet ci damy, byleś mówiła prawdę, odrzekł na to arcybiskup rejski.

— Jutro wnijdziemy do miasta! — wykrzyknęła natchniona dziewica.

I natychmiast, choć się już zmierzchało, rozwinęła sztandar, a całe wojsko ruszyło za nią, porywając po drodze co mogli: drzewa, ziemię, belki, aby tem zarzucić wał. Noc całą pracowano, ażeby zapełnić główną zasłonę miasta. Ze świtanem wojsko wdierało się już na mury. Anglicy przerazili się tą szybkością dzieła i rozpoczęli układy. Nazajutrz Trua otworzyła bramy. Załoga angielska opuściła miasto, uprowadzając jeńców francuskich, o których zapomniano przy układach. Na ten widok Joanna rzuciła się ku nim i nie pozwoliła uprowadzić więźniów.

— Przez Boga żywego, to bracia nasi, oni ich nie zabiorą ze sobą.

I za wstawieniem się króla jeńcy uzyskali wolność.

Znajdował się też w tem mieście sławny zakonnik, głośny ze swych kazań i bogobojności. Wysłany przez mieszkańców w poselstwie do Joanny, uzbroił się znakiem Krzyża św. i kropidłem, nie wiedząc, czy ma spotkać służebnicę Boga, czy szatana. Uśmiechnęła się na tę ostrożność zakonnika Joanna.

— Nie bój się, ojcze — rzekła — jam nie czarownica, nie spłoszysz mię święconą wodą.

Następnie zakonnik, poznawszy ją bliżej, stał się jej przyjacielem.

Pochód przeciągał koło krainy, niedaleko wsi Domremi położonej. Mnóstwo ludzi z tamtych stron zeszło się, aby oglądać Joannę w chwale zwycięstw, tę samą Joannę, którą widziano dawniej małym dziećciem, wzrastającym w lata i w łaskę przed Bogiem i ludźmi. Joanna ze łzami radości witała ludzi ze swej wioski:

„O! co za rozkosz spotkać serca swoje,

Śród tej pustyni nieznajomych ludzi!...”

A gdy ją zapytano, czy jej nie trwożą bitwy i niebezpieczeństwa, odpowiedziała: „Nie boję się niczego, tylko zdrady.”

Lecz nie było czasu do stracenia.

— Do Rejms! do Rejms! — brzmiał okrzyk ogólnego zapалу z ust całego ludu.

Na odgłos zbliżającego się wojska, Rejms bez oporu poddało się. Załoga angielska wyszła z miasta, a ludność należąca w większej części do stronnictwa burgundzkiego błagała o przebaczenie, obiecując nadal wierność i posłuszeństwo.

Dnia 15 Lipca wieczorem, przy świetle rześzystych pochodni, wjechał król Karol do miasta, w którem miała się odbyć koronacja. Wspaniały, strojny, złożony z najznakomitszych we Francji osób był orszak królewski, jednak wśród tych najświetniejszych oczym każdego szukały tylko Joanny Dark, tej co tak niezwykłego dokonała dzieła.

Były to dni najwyższej jej chwały.

Rodzinę Darków król wyniósł do godności szlacheckiej, a gdy obiecał spełnić wszystko, czegoby tylko Joanna od niego zażądała, szlachetna dziewczyna uprosiła, aby całą jej rodziną wieś Domremi uwolniono na wieczne czasy od wszelkiej pańszczyzny, na co król chętnie przystał.

Gdy teraz po koronacji Karol 7-my stał w koronie z berłem w rękę, Joanna rzuciła się do stóp królewskich i, ściskając je, płakała. Powszechnie zapanało rozrzewnienie. Płakali wszyscy, co na to patrzyli.

— O, szlachetny królu — rzekła Joanna — teraz spełniła się wola Boga, Który chciał, abym uwolniła Orlean i ciebie, panie, zaprowadziła do królewskiego miasta Rejms, abys tam koronowany pokazał światu. żeś ty jest prawdziwym królem i że do ciebie należy Francja.

Ojciec i brat Joanny przybyli też do Rejms. Serdecznie rozrzewniona ich przybyciem, wołała:

— I wy z tak daleka przyszlście do mnie, com was opuściła!



Koronacja króla w obecności Joanny Dark.

Była to chwila największego szczęścia, po której nastąpiło straszne przejście do świętego męczeństwa. Brakowało Joannie jako bolesnej nagrody wieńca męczeńskiego Świętych pańskich, których Bóg światu zseła i którzy w płomieniach i mękach dają o nim świadectwo.

VII.

Joanna wzięta do niewoli.

„Umilkł szcęk broni, przeszła groza wojny,
Po krwawych znojach wraca pokój miły;
Do świątyń Pańskich lud tłoczy się strojny,
Ganki i ołtarz kwieciem się okryły;
Wszędzie wesołość, albo wczas spokojny,
Nęca po mieście lud zdala przybyły;
Rejms nie ogarnie niezliczonych gości
Na wielkie święto chwały i radości.
A wszystkie serca jednym czuciem gorą,
A -z wszystkich oczu bije blask wesela,
Co gniew i zemsta dzieliły przed porą,
Razem dziś szczęście i radość podziela.“

Gdy tak ogólna panuje w Rejms radość, Joanna, sprawczyni całego tego szczęścia i wesela, ona, — „ludu swego pasterka, Boga swego rycerka“ — w czułem, kobiecem swem sercu poczyną się trwożyć i męczyć. Krwawe boje, blade twarze poległych i przez nią samą zamordowanych ludzi prześladowają ją, mącąc jej sen i spokój. Wówczas z żalem woła:

„Obym cię nigdy, lasko pastusza,
Nie zamieniła na miecz wojowniczy!“

„Cóż mi do losów krajów i króli?
Co mi do ludów niezgody?
Swobodna, rada z ubogiej doli,
Wesoło pasłam me trzody.

Tyś mię wyrwał zpod mej strzechy,
Ty na krwawy popchnął bój!
Możeż za to będą grzechy?
Ach! to nie był wybór mój!“

Takich doznając uczuć i nie mając już najmniejszej chęci do dalszych krwawych bojów i walk, Joanna błaga króla i arcybiskupa:

— Pozwólcie mi wrócić do moich owiec, które dawniej pasłam, do moich sióstr i braci... Spełniłam już, co mi Bóg spełnić rozkazał.

To mówiąc, wzniosła oczy ku niebu z wyrazem tak anielskim, że, kto ją widział w tej chwili, powiedzieć sobie musiał: „Prawdziwie jest to niewiasta z nieba.“

Król jednak nie uczynił zadość jej żądaniu. Anglicy zajmowali jeszcze wiele miast warownych, trzeba było korzystać z zapалу ludu i pozbyć się całkiem nieprzyjaciela. Obecność Joanny w obozie nabrała ogromnego znaczenia, a na widok sztandaru dziewicy żołnierz angielski pierzchał trwożliwie. Nie mogła więc odmówić posługi, której zażądał od niej król. Poszła więc na dalsze boje, ale ze smutnem przeczuć bliskiego końca.

— Gdy umrę—mówiła—poproście króla, aby na moją pamiątkę kazał wystawić kaplicę, gdzieby się modlono za tych, którzy w tej wojnie polegli.

Widząc przeczuciła śmierć bliską, spodziewała się poledz w bitwie śmiercią walecznych, nie przypuszczała jednak, że koniec jej będzie okropny, męczeński...

Nie jeden jeszcze dała Joanna dowód męstwa i waleczności, nie szła jednak z tą wiarą i zapalem, co dawniej. Często ulegała woli i rozkazom swych wodzów. Zdarzyło się też, że bitwę przegrała, a raz ciężko raniona przeleżała długo w nocy na pobojowisku. Król stał już na tej stopie znaczenia i siły, że powinien był sam reszty dokazać.

Wpływ Joanny na króla i wodzów począł słabnąć, a i ona nie miała już do siebie dawnego zaufania. Jednak i wówczas walczyła pomiędzy najodważniejszymi. Raniona broniła się jeszcze, dopóki utrzymać się mogła na nogach, a gdy trąbiono do odwrotu, ona z nowym zapalem rzucała się na nieprzyjaciela i bezprzykładną odwagą niejedno odnosiła zwycięstwo. Lud, uważając ją za świętą, nieraz prosił, aby dotknęła się do rzeczy, żeby uczynić z niej w ten sposób relikwię.

— Dotknijcie się sami, będzie to równie skutecznem—z łagodną wymówką odpowiadała Joanna.

Rok upłynął od oblężenia Orleanu. Jak wówczas, była wiosna i natura rozkwitła nowem życiem. Joannie polecono sformować nowe hufce. Zewsząd ścigały posiłki i niejednen z dawnych towarzyszków broni

z pod Orleanu nadciągał znowu pod znaki Joanny. Wszystko przypominało pamiętną wiosnę, tylko wówczas dusza Joanny promieniała nadzieją pewnego zwycięstwa, a teraz ścisnęło jej serce jakieś smutne przeżucie.

Z ciężkim trudem należało zdobywać fortecę za fortecą. Anglik zajmował jeszcze dużą część kraju, nie wypłoszono go ze stolicy: Paryż był w ręku nieprzyjaciela.

Dnia 23 maja Joanna, w wigilię Wniebowstąpienia Pańskiego, toczyła krwawy bój z oddziałem anginików i burgundów, którzy nacierali tak przeważną siłą, że francuzi poczęli się cofać. Wkrótce odwrót zamienił się w ucieczkę. Kto mógł, cisnął się na most i okopy pobliskiego miasta, z którego uczyniono właśnie wycieczkę. Joanna w purpurowym płaszczu, zarzuconym na zbroi — ze sztandarem w ręku i garstką odważniejszych ratowała i zakrywała ten popłoch. Nigdy z taką nie walczyła odwagą; z mieczem w ręku to razila, to zastawiała się przed razami. Lecz nareszcie, gdy zewsząd na nią nacierano, gdy najodważniejsi poddawali się lub rzucali do rzeki, wśród ogólnego zamieszania zapomniano o Joannie i zatarasowano bramy miasta. Słyszała dzwony bijące na gwałt, ale nikt jej z pomocą nie przybywał. Rzuciła się w bok i ufną rączęcią konia, chciała uciekać, gdy anglicy zastąpili jej drogę. Schwytawszy Joannę za płaszcz, ściągnięto ją z konia i uwięziono.

Mnóstwo żołnierzy zebrało się z ciekawości, aby zobaczyć kobietę, która była takim postrachem angli-

ków. Wyobrażano ją sobie jako straszną, starą czarownicę; jakież było zdziwienie, gdy ujrzano 18-letnią, młodą dziewczynę. Z ujęcia Joanny taka była radość w obozie angielskim, jakby cała armja wzięta została do niewoli, bo żadnego wodza tyle się nie lękano, ile tej dziewczyny. Śpiewano po kościołach dziękczynne pieśni, palono sztuczne ognie, a księża ich z ambon głosili radosną nowinę, że czarownicę Joannę schwytano.

Żałosna wieść o wzięciu do niewoli Joanny Dark rozniosła się po kraju lotem błyskawicy. Lud płakał i dziwił się, że mu zabrano jego świętość.

Wszakże potrzeba było, aby się tak stało. Francja miała zawdzięczać swoje ocalenie nie cudowi, sprawionemu przez nadziemską istotę, lecz uwolnienie z niewoli angielskiej winną była dziewczynie prostej, z duszą wielką a z ciałem ludzkim, nad którem miało władzę ostrze miecza i przemoc.

VIII.

Śmierć męczeńska na stosie.

Od pół wieku niezwykle szczęście towarzyszyło orężowi angielskiemu, stąd rosła wciąż ich duma nienasycona. Dopiero od ukazania się Joanny Dark w Orleanie, poczęły pierzchać wojska angielskie, a wyrzucanie z najmocniejszych warowni, ponosiły coraz nowe klęski. Stąd można sobie wyobrazić, jak niepokonowaną nienawiść odczuwali Anglicy względem tej, która była przyczyną wszystkich ich niepowodzeń. Nie

więc dziwnego, że, ująwszy raz w swe ręce nieszczęsną ofiarę, zaprzysięgli jej straszną zemstę.

Cudowność, przywiązana do jej zwycięstw i do jej osoby, stawiała Boga po stronie Francji, a anglików piętnowała jako rokoszan nieba, których Bóg strąca słabem ramieniem dziewicy. Wyobrażenie takie musiało głęboko obrażać dumę rządu angielskiego, składającego się wówczas z samych kardynałów i biskupów. Dla uratowania honoru Anglii, dla nędznych politycznych knowań, postanowiono przed całym światem spotwarzyć, zbeszcześcić i odrzeć z uroku świętości bohaterską dziewicę. Dla dopięcia tego celu rząd angielski rozpoczął rozgłośny proces, ażeby, dowiódłszy jej jakoby spółnictwa ze złym duchem, mianować ją czarownicą.

W owe dawne wieki wierzono jeszcze, że są takie istoty opętane przez czarta i, nazywając je djablicami, czarownicami, niejednokrotnie palono na stosie: otóż i Joanna Dark miała być ogłoszoną jako czarownica i zginąć, żywcem spalona wśród płomieni.

Na chwilę piekło miało wziąć przewagę nad niebem, dzieło boskie chciano przedstawić światu jako szatańskie.

Zamkniętą została Joanna w mieście Ruan w żelaznej klatce: przykuto ją za szyję, ręce i nogi; żyła o chlebie i wodzie, dniem i nocą strzeżona i znieważana przez angielskich żołdaków. Z górą 40 razy wzywano ją przed licznie zgromadzony sąd, zadając jej chytre, prawdziwie węzowe pytania, w które starano się uwikłać i wyciągnąć z niej oskarżające ją

wyznania. Nie wprowadziły ją jednak na manowce układne słówka siepaczy, nie zastraszyły groźby mąk najokrutniejszych: pozostała niewinną i w najmniej-szej rzeczy nie zadała kłamu prawdzie.

Zaraz na pierwszym śledztwie, gdy kazano Joannie zmówić „Ojcze nasz“, Joanna odrzekła z rzadką przytomnością umysłu: „Uczynię to, jeżeli mnie ksiądz biskup zechce wypowiadać.“ A prezesem sądu był biskup angielski.

Oddając tem powiedzeniem całe sumienie w ręce sędziego i nieprzyjaciela, dawała największy dowód swej niewinności. Wzruszyła biskupa ta odpowiedź i, przynajmniej na chwilę, Joanna odniosła zwycięstwo nad złośliwą chęcią znalezienia w niej winy. Biskup odmówił spowiedzi, ale zawiesił posłuchanie i naza jutrz komu innemu powierzył śledztwo.

Do końca Joanna Dark pozostała wierna swojemu posłannictwu. Otoczona rojem wrogów, samotna, bezbronna, wykazała w odpowiedziach nieustraszoną stałość, niezwykłą mądrość, gołębią łagodność. Nieraz stawiała się sędzią swoich sędziów...

Znowu nadchodziła wiosna i Wielkanoc. Ze wszystkich świąt Kościoła Wielkanoc największą przejmuje nas radością. Nie tylko sama tajemnica zmartwychwstania po dniach męki Chrystusowej przenika serca wiernych, nie tylko Kościół cały w świątecznych i uroczystych obrzędach obchodzi tę pamiątkę, ale i cała przyroda zmartwychwstaje do nowego życia. Dawniej Joanna co rok cieszyła się przyjściem Wielkanocy, gorącemi modłami witała Zmartwychwstałego

Zbawiciela, w kole równienniczek dzieliła radość ogólną i wesele wsi całej.

Tegoroczne święta miała przebyć w samotnem więzieniu, prócz twarzy oprawców, nie ujrzeć nikogo, a brzęk kajdan u jej nóg zastąpić miał tak ulubiony odgłos dzwonów. Czuła się słabą na duszy i na ciele. Przypomniła sobie obrzędy kościoła katolickiego, święcenie palm, procesję do zamkniętych drzwi kościoła, które się otwierają w godzinę zmartwychwstania Chrystusowego. Promień nadziei wstąpił w jej duszę: — Może się otworzą i drzwi więzienia mego — myślała.

Lecz dzień zeszedł jeden i drugi, a drzwi się nie otworzyły...

W wielki wtorek dopiero załomotały żelaza i zachręściały wrzeciądze. Wszedł klucznik i strażę, aby ją stawić przed sędziów na salę zamkową.

Straszne złudzenie; Odczytano wówczas akt oskarżenia, w którym ją, niewinną, wzniosłą, bohaterską obciążano niesłychanemi zbrodniami, spisanimi aż w 56-ciu osobnych artykułach.

Zadrżało trwogą serce Joanny.

— Anglicy sprzysięgli się na moje życie i zamordują mnie! — zawołała.

A jednak w głębi duszy miała nadzieję uwolnienia. Ufała królowi i ludowi francuskiemu, za których się poświęciła, że albo król, albo jaki wódz na czele hufców zwyciężkich wnijdzie do Ruan i odbije ją z rąk wrogów.

Gdy jednak spodziewana pomoc nie nadchodziła,

a przeciwnie, odczytano jej wyrok, skazujący na spalanie, żal i rozpacz ogarnęły serce nieszczęsnej.

— Biada mi, nędznej dziewczynie! Dziś jeszcze to ciało ma być spalone i w popiół obrócone — dziś jeszcze!... O, ja nieszczęśliwa! czemuż mię raczej nie skazano na miecz? wołałabym, ażeby mnie siedem razy ścięto, niż spalono... Przed Tobą, Boże, świadczę się niewinnością moją i Ty bądź sędzią tych krzywd i bez prawi, które na mnie dokonywają.“

Narzekła i włosy wyrywała sobie z przerażenia, lecz potem boleść w łzy się rozplynęła. Uspokoila się, wypowiadała i zażądała Komunji. Spowiednik był w kłopotcie, bo osoby wykluczonej od kościoła nie wolno przypuszczać do Sakramentu. Udał się więc po radę do sędziego, który pozwolił na komunikowanie i na wszystko, czegoby żądała. W sercu niesprawiedliwego anglika odezwało się sumienie: dość mu było ofiary ciała, które miało iść na ogień.

Po przyjęciu Komunji, Joanna rzekła:

— Zaprawdę, mam w Bogu nadzieję, że za Jego pomocą dziś jeszcze będę w raju.

Działo się to 20 Maja r. 1430. Dziewiąta uderzyła na wieży zamkowej. Ubrano Joannę w suknie kobiece i na wóz wsadzono. Zaczny ksiądz z zakonu św. Augustyna, który zawsze bronił jej niewinności i drugi jeszcze zakonnik — towarzyszyli jej w tej ostatniej drodze do wieczności. Wojsko gwałtem odpychało lud, który tłoczył się do Joanny, jakby po błogosławieństwo. Na wielkim placu uczyniono niezwykle przygotowania do strasznej egzekucji.



Śmierć Joanny Dark.

Wokoło wzniesiono pięknie przystrojone miejsca dla dostojników. Najwyżej jednak wznosił się stos męczennicy.

Dusza Joanny oderwała się od rzeczy ziemskich i tónęła w modlitwie. Przebaczyła wszystkim i prosiła, aby i jej przebaczone. Otaczających błagała, aby każdy jedną mszę za jej duszę odprawił. Gdy się wreszcie poczęła żegnać z przytomnymi, nikt nie mógł wstrzymać się od łez — rozrzewnienie udzieliło się wszystkim. Najsroższy jej sędzia rozplakał się; anglicy łzy ocierali, inni w głos szlochali... Była to chwila ogólnego rozrzewnienia, świadczącego o niewinności Joanny. Ten sam wróg płakał, który ją potępiał, albowiem w sercu był przekonany, że skazuje istotę niewinną.

W nieszczęściu swoim Joanna odnosiła jednak zwycięstwo nad wrogiem, w duchu chrześcijańskim pojęte. Stanąwszy na wysokości stosu i patrząc na miasto obszerne, na ciżbę ludu nieporuszoną i milczącą, rzekła:

— O Ruan, Ruan! obyś nie musiało cierpieć kiedy z powodu śmierci mojej.

Anielska słodycz duszy! ta co się poświęciła za lud swój, a lud ją opuścił, umierając, litowała się nad nim.

Przywiązano ją do słupa, na którym był napis potępieńczy. Na głowę wsadzono mitrę, na której czytać można było:

„Odszczepiła się, odpadła od wiary i oddała się czartu.“

Kat rzucił ogień pod stos. Na ten widok krzyk trwogi wydobył się z piersi Joanny. Już płomienie buchały, a spowiednik jeszcze jej na stosie nie odstępował, pocieszał i znak krzyża pokazywał. Troskliwa więcej o niego, niż o siebie, kazała mu zejść na dół.

Spodziewano się, że w tej ostatniej chwili, opuszczona od króla, oskarżać go i mówić przeciwko niemu będzie, lecz ona przeciwnie, broniła go.

— Czy dobre, czy złe są sprawy moje — rzekła — król mój temu nie winien, bo nie on mi je doradzał.

Tymczasem płomienie sięgały już w górę... W chwili, gdy zaczęły dopiekać jej ciało, nieszczęśliwa zadrżała i krzyknęła:

— Wody! wody święconej!

Był to krzyk trwogi w płomieniach. Ale w tej chwili zebrała siły ducha, wzywała tylko Boga, aniołów, świętych i dała im ostatnie świadectwo prawdy, wołając:

— Widzę, że głosy moje były od Boga; tak jest, głosy nie myliły mnie! — Od tej chwili pogodziła się ze śmiercią; ocalenie swoje widziała nie w uniknieniu męki, lecz w przeniesieniu się z krainy ciemności do światła wiekuistego.

Wymawiając imię „Jezus! ..“ skonała...

Dziesięć tysięcy ludu płakało. Niektórzy tylko z anglików przymuszali się do śmiechu.

Kat tego jeszcze wieczora poszedł do spowiednika, nie czując się spokojnym w sumieniu i sądząc, że Bóg mu tej śmierci nigdy nie przebaczy... Sekretarz króla angielskiego, wracając do domu, rzekł: — Zginęliśmy, bośmy spalili świętą dziewczę!

Ten wyraz w ustach wroga jest najlepszym świadectwem niewinności Joanny Dark.

Pewien historyk francuski mówi:

— Zaprawdę, Joanna Dark była świętą, tak w oczach religji, jak i w oczach ojczyzny.

Ciało Joanny Dark zgorzało, nawet popioły rzucono do rzeki, — ale duch jej unosił się nad Francją. W siedem lat po śmierci Joanny, Anglicy wygnani zostali całkiem z Francji.

W 25 lat zaś po niesprawiedliwym sądzie i okrutnej śmierci, na rozkaz papieża Kaliksta III-go, przeprowadzone zostało nowe śledztwo i na zasadzie tego dochodzenia proces ruanński uznano za stronny i kłamliwy; dobre imię zostało przywrócone Joannie, a posłannictwo jej uznano nie za djabelskie, lecz za boskie.

Dziś wspomnienie Joanny Dark jest najpiękniejszą, jasną, rzewną pamiątką dla każdego francuza.

Dzień 8 go Maja, to jest rocznica oswobodzenia Orleanu, obchodzony bywa jako święto przez całe miasto.

Piękne pomniki, przedstawiające bohaterską postać Dziewicy Orleańskiej, wznoszą się w Orleanie, Ruanie, Rejmsie, a nawet w Paryżu.

Nakoniec więc prawda zwyciężyła — i prosta pasterka, tak, jak na to zasługiwała, weszła pomiędzy najznakomitszych i najgodniejszych chwały mężów Francji.

K O N I E C.